Cień Nocy

Rozdział V: O wolności wyboru

Autor: Cahan
Korekta: Zodiak, Hoffman, Rarity

Choć znali się zaledwie od godziny, Night miała już dość towarzystwa Łowcy. Random Adventure przez całą drogę gadał i gadał. Głównie o sobie, bo kiedy próbował wypytywać czarną klacz, ta najczęściej wzruszała łopatkami i zmieniała temat. Alikorn zdążyła się już dowiedzieć, że ogier ma pięciu starszych braci, młodszą siostrę i matkę staruszkę, która jak wszystkie starowinki tego świata, cierpi na ból grzbietu, nóg i bezzębność.

Mimowolnie słuchała o tajnikach łowów na mantykory oraz inne groźne bestie. Random bez wątpienia znał się na swojej robocie i lubił ją wykonywać. Z lubością opisywał działanie pegaziej kuszy oraz swą wprawę w strzelaniu z niej. Długo tłumaczył metodę konserwacji stali nikotyzroworowej, czymkolwiek ona była…

Opowiadał też o tajnikach pracy Łowców, którzy okazali się gildią najemników, polujących na potwory za pieniądze. Dowiedziała się, że często opłacali ich czarodzieje, pragnący zdobyć cenne składniki niezbędne do eliksirów i rytuałów, a także zdesperowani lordowie, kiedy jakaś bestia płoszyła kupców i przeszkadzała w handlu. Random twierdził, że on i jego towarzysze nie zajmują się walką z kucykami, a także nie przyjmują zleceń na kradzieże czy porwania. Kiedy wypytała go o szczegóły, ten odpowiedział, że nie kierowała nimi dobroć serc, lecz raczej niechęć do przysporzenia sobie wrogów.

Nagle szary ogier zatrzymał się. Uczyniła to samo, nasłuchując niebezpieczeństwa. Słońce przenikało przez korony drzew, więc dobrze wszystko widziała, ale mimo to nie zauważyła niczego podejrzanego.

– Czym się tak właściwie zajmujesz? – zapytał w końcu. – I jak się zgubiłaś?

To pytanie na chwilę zbiło ją z pantałyku, ale zaraz potem palnęła pierwszą odpowiedź, jaka przyszła jej na myśl.

– Mój pan ojciec jest kupcem. Sprzedaje yeee… – *Co sprzedają kupcy z Królestwa Nocy?* – Wełnę! Sprzedaje wełnę. Owczą i kozią. Barwioną i nie. A ja czasami z nim podróżuję, bo mam po nim przejąć schedę.

– Ciekawe – mruknął, mrużąc podejrzliwie fioletowe oczy. – Czemu nie wybraliście drogi morskiej?

Wolałam, kiedy mówił o kuszach i mantykorach – pomyślała.

– Podróż ze Swornheight do Magicgard jest długa, to prawda. Ale nie da się tam dotrzeć

statkiem, bo i tak potrzebowalibyśmy wozów. Taniej wychodzi droga lądowa, choć jest dłuższa…

– Jest długa, męcząca i groźna – przerwał jej Random. – Bezpieczna przeprawa przez te lasy, i to z wozem, wymaga obstawy, i to pokaźnej.

– Dlatego podróżowaliśmy całą karawaną. Wtedy paru kupców płaci za najemników i cena jest zdecydowanie korzystniejsza.

– Nie da się przejść przez Góry Zaćmienia inną drogą niż przez Przełęcz Cieni. A przynajmniej nie z wozami. Dlatego wszystkie karawany, choć jest ich niewiele, zatrzymują się w Maretown. Jeśli mówisz prawdę, to powinnaś poczekać tam na ojca. Kiedy się rozdzieliliście?

– Trzy dni temu – odpowiedziała. – Oddaliłam się od grupy, potem zaatakował mnie jakiś stwór, a ja nie mogłam wrócić na trakt.

– Jak wyglądała ta bestia? – zapytał, nadstawiając uszy z wyraźnym zainteresowaniem.

– To był chyba ekwanis, tak sądzę – rzuciła pierwszą nazwę, jaka przyszła jej do głowy.

Łowca szerzej otworzył oczy, ale nie skomentował.

Night Shadow przełknęła ślinę. Bała się, że za chwilę jeszcze bardziej się pogrąży. Pegaz nie był taki głupi, jak sądziła. Brzmiał jak ktoś, kto zwiedził kawał kontynentu i dobrze wiedział, jak on funkcjonuje. Tymczasem ona zaczęła podejrzewać, że jej rodacy raczej nie handlowali wełną drogą lądową.

Random Adventure podjął marsz, co nieco jej ulżyło. Choć była już niemal pewna, iż jej towarzysz przyłapał ją na kłamstwie, to jednak liczyła na to, że uwolni się od niego, nim pozna całą prawdę. Postanowiła, że kiedy dotrą do Maretown, to natychmiast wyruszy w dalszą drogę na zachód. Dopracuje historię o córce kupca, doda do niej śmierć ojca i obstawy w ataku potwora oraz chęć rozpoczęcia nowego życia gdzieś daleko, w Królestwie Słońca, chociażby.

Las przerzedził się. Pojawiły się też pniaki, wyraźny ślad, że zbliżali się do kuczych osad. Night Shadow wciąż przeklinała się, że przez własną nieostrożność nie będzie miała czasu, by zaznać choć odrobiny luksusu w pobliskim miasteczku.

Aż w końcu wyszli poza granicę drzew, a przed jej oczami ukazał się niewielki donżon z szarego kamienia, wyrastający pośrodku kwiecistej łąki. Chabry, maki, łubin i żółta nawłoć sięgały jej niemal po łokcie. Czuła ich mocny, upajający zapach. Słyszała bzyczenie pszczół i cykanie świerszczy.

– To nie jest Maretown. Dokąd mnie zaprowadziłeś?! – warknęła, odsuwając się od pegaza.

– Spokojnie, Nightingale, do Maretown już blisko. A to Sunfall. Było twierdzą graniczną, zanim granice się przesunęły. Potem je opuszczono, bo nie opłacało się o nie dbać, więc popadło w ruinę. Dlatego Gildia Łowców je naprawiła i od tej pory jest naszą siedzibą – wyjaśnił.

– Poczekaj tu chwilę, zostawię część rzeczy, napiję się i zaraz wrócę.

Night Shadow skinęła głową. Oczywiście zamierzała ulotnić się, kiedy tylko Random zniknie jej z oczu. Póki co udawała zainteresowaną ogromnym paziem.

Łowca skierował się w stronę drzwi zbitych ukośnie z ciemnych desek i już miał chwycić za antabę, gdy wrota same się uchyliły i z donżonu wyszedł najwyższy jednorożec, jakiego klacz w życiu widziała. Random Adventure był niski i drobny nawet jak na pegaza, więc drugiemu ogierowi sięgał zaledwie do piersi.

Night spróbowała ostrożnie wycofać się do granicy puszczy, by choć odrobinę ukryć się w cieniu, ale wiedziała, że już za późno. Wysoki ogier ją zauważył, bo właśnie wskazywał na nią kopytem, mówiąc coś do Randoma.

Jest ich dwóch, może zdołam uciec.

– Możesz do nas podejść albo zgubić się w lesie i zostać zeżarta przez mantykory! – wrzasnął jednorożec.

Night Shadow oczywiście wybrała drugą opcję.

Nawet nie zastanawiała się nad kierunkiem, po prostu zerwała się do galopu. Miejsca było sporo, krzaków i suchych gałęzi mało. Szła szybko i pewnie. Jęknęła, kiedy wpadła do dziury. Zabolało, zatrzęsło w stawach, lecz klacz nie przerwała biegu.

Nie przerwała go również, kiedy Random Adventure opadł z góry i zagrodził jej drogę. Night Shadow próbowała go wyminąć, biorąc ciasny zakręt, ale była zbyt rozpędzona. Zdążyła jeszcze poczuć, jak nogi jej się plączą i traci grunt nie pod tym kopytem, pod którym powinna. Nie czuła bólu, ale upadek na chwilę ją oszołomił. Wstała, zataczając się lekko.

– Nie zrobimy ci krzywdy – powiedział spokojnym głosem Łowca.

Królewna zrobiła zwrot i spotkała się z nieznanym jej dotąd ohydnym, niebieskim, żółtogrzywym pegazem. Uwolniła swoją magię, ale nie rzuciła żadnego konkretnego zaklęcia, po prostu pozwoliła, by jej róg żarzył się zielonym blaskiem.

– Zostawcie mnie w spokoju albo posmakujecie mego gniewu! – krzyknęła, starając się brzmieć pewnie i groźnie.

Odpowiedział jej głośny śmiech, nienależący do żadnego z pegazów. Zza drzew wyłonił się ów wysoki jednorożec. Na jego pysku malował się złośliwy grymas.

– Chętnie posmakuję twojego gniewu, królewno. Ale z łaski twojej, po obiedzie, bom głodny – rzucił radośnie. Mówił z dziwnym akcentem, który jednak wydawał się jej znajomy.

Niedobrze. Nosi długą szatę. Może być silny – pomyślała.

Łowcy otoczyli ją, nie zostawiając miejsca na ucieczkę.

– Czego ode mnie chcecie?!

– Od ciebie? Niczego. Czego mielibyśmy chcieć od takiej smarkuli?! Ale twój ojciec cię szuka. Poza tym za parę lat foch ci minie, zrozumiesz, że lepiej być królewną niż trupem i jeszcze sama nam wyślesz podziękowania. – Turkusowy jednorożec machnął przednią nogą.

– Żywcem mnie nie weźmiecie!

– Oczywiście – parsknął mag.

Klacz zdawała sobie sprawę, że ma marne szanse. Była głodna, uziemiona, a Łowcy doskonale znali te lasy. Zmęczyła się ciągłą ucieczką oraz długą wędrówką i to uczucie walczyło z myślą, że jeśli teraz ją schwytają i odeślą do Mooncastle, to cały ten wysiłek pójdzie na marne.

– Nakarmimy cię – odezwał się Random.

– Mogę załatwić ciepłą wodę, to się nawet umyjesz – stwierdził turkusowy, przywołując wielką kulę ognia.

Night przełknęła ślinę. Ona tak nie umiała. Nie byłaby też w stanie się przed tym uchronić, gdyby jednorożec zdecydował się ją zaatakować. Ale poddanie się nie wchodziło w rachubę.

– Te iskierki to nic wobec potęgi alikornów! – prychnęła.

Jednorożec zachichotał, po czym powiedział:

– Dość już tej błazenady, idziemy. Naprawdę jestem głodny.

Klacz fuknęła jak kotka i spróbowała wyminąć czarodzieja. Ten nawet nie próbował jej powstrzymać, tylko dalej stał w miejscu.

– Będziesz się stawiać przez cały czas? – spytał turkusowy ogier.

– Tak – odparła.

Nim zdążyła spostrzec, co się właściwie dzieje, jednorożec zdarł z niej płaszcz, po czym jednym szybkim zaklęciem przedarł go na wzdłuż na dwie części. Wyrwała do przodu, ale Random zagrodził jej drogę.

Mag powalił ją na ziemię uderzeniem mocy, spętał jej nogi i zaśmiał się pogardliwie.

– I gdzie ta potęga alikornów? – zadrwił. – Została w Mooncastle?

Night Shadow poczuła, jak łzy wściekłości i bezsilności napływają jej do oczu. Przymknęła powieki i spróbowała przywołać falę magii, która rozwiąże więzy, ale gdy tylko jej

róg zalśnił, poczuła oślepiający ból. Wrzasnęła i zaczęła szlochać.

– Nie mam antymagicznej obroży, bo raczej nie poluję na jednorożce czy alikorny – stwierdził wysoki Łowca. – A jeśli już muszę z nimi walczyć, to je po prostu zabijam albo im te rogi łamię. Więc bądź grzeczna, bo inaczej już nigdy sobie nie poczarujesz.

– Powiem ojcu!

– A mów sobie. Bez rogu już mu tak łatwo nie uciekniesz. Za uwolnienie go od kłopotów z tobą powinien mi jeszcze dodatkowo zapłacić – stwierdził. – Może jeszcze powinniśmy podciąć jej skrzydła, jak myślicie?

Niebieski pegaz pokiwał głową, szczerząc się głupkowato, ale Random Adventure nie wyglądał na rozbawionego tą sugestią.

– Daj klaczce spokój, Spell. Ile ona w ogóle ma lat?

– Goniec mówił, że dziesięć. Czarna sierść, zielona grzywa, zielone oczy, zielona magia – wymieniał jednorożec – że wysoka, długi, krzywy róg, chuda, to znaczy smukła jak jodła… – Ogier przerwał na chwilę, spoglądając na Nighty ze zwątpieniem. – Ją naprawdę trzeba porządnie nakarmić. Awful, weź ją na grzbiet.

Zanieśli ją do Sunfall niczym worek mąki. Czarodziej zwany Spellem cały czas jej pilnował. Night Shadow spoglądała nienawistnie prosto w jego przenikliwe, niebieskofioletowe oczy, ale Łowca się tym nie przejął. W końcu wrzucili ją do obskurnej, pozbawionej okien komnaty, w której nie znajdowało się nic oprócz słomy i nocnika. Królewna zmarszczyła nos i skrzywiła się z niesmakiem.

Jednorożec rzucił Łowcom kilka rozkazów i zamknął drzwi, pozostając z nią sam na sam. Klacz zadrżała. Gniew i poczucie niesprawiedliwości zniknęły, ustępując pola panicznemu, zwierzęcemu strachowi.

Co, jeśli nie oddadzą mnie ojcu? Tylko… coś zrobią, a ciało zakopią w lesie?

– Nie myśl, że uciekniesz. Nie będę cię ciągle pilnować, ale chłopcy zrobią to, no może nie równie dobrze ani niemal równie dobrze, ale nazwijmy to… poziomem, który mogę zaakceptować.

Róg Spella rozbłysnął światłem, a krępujące ją szmaty opadły. Natychmiast stanęła na równe nogi i odsunęła się jak najdalej od czarodzieja. Myślała o tym, by go oślepić i uciec, ale słyszała, że ktoś zamknął drzwi od drugiej strony. Jednorożec dał się uwięzić razem z nią.

– Wypuśćcie mnie. Mam ukryte złoto i klejnoty.

– Jeśli masz, to przy sobie. Ale niezła próba jak na dziesięciolatkę. Przyznaję, że kiedy się dowiedziałem o wielkiej ucieczce królewskiej córki, to się uśmiałem.

Night fuknęła.

– Nie dąsaj się. Byłem miły. Milszy nie będę – stwierdził turkusowy ogier. – I jestem naprawdę ciekaw, jak udało ci się uciec z Mooncastle.

– Wasza Wysokość – powiedziała stanowczo, tupiąc przednią nogą. – Tytuł, jednorożcu.

– Nie jesteśmy na dworze. Jeśli zechcę, to będę cię nazywać Waszą Smarkatością. Na twoje szczęście, jest to długie i niewygodne, więc pozostaniemy przy zwracaniu się do siebie na „ty". To co się dokładnie stało w Mooncastle?

– Uderzyłeś mnie. I nic ci nie powiem. Nie jestem tak głupia, by zdradzić ci moje sekrety.

– Ale nie dość mądra, by nabrać Randoma – zauważył. – Chociaż to i lepiej. Dla ciebie również. W zamku mogą ci tego nie powiedzieć, bo jesteś szlachetnie urodzoną królewną, przyszłą królową, małą klaczką i inną hrabiną niczego. Ja jednak mam to gdzieś. – Łowca wyszczerzył żółte zęby w parodii uśmiechu. – Mogłaś zdechnąć z głodu, z chorób, rozszarpania przez zwierzęta lub kuce. Zgwałcona, jeśli wiesz, co to znaczy, zniewolona, okaleczona. Albo wydana za podrzędnego szlachcica czy nawet zwykłego chłopa, bo czemu nie. A tak wrócisz do domu z podkulonym ogonem i co najwyżej ojciec złoi ci tyłek. Chyba że masz klaczkę do bicia. Masz? – Night zaprzeczyła szybkim ruchem głowy, a jednorożec kontynuował: – No, ale udało ci się zaznać wolności przez niemal dwa tygodnie. Warto było?

– Warto – odpowiedziała, czując narastający w sercu gniew.

– Gdyż?

– Gdyż tego właśnie chciałam! – Alikorn tupnęła przednimi nogami dla podkreślenia swoich słów.

Spell pokiwał głową, a jego mina wskazywała, że posiadł całą mądrość świata.

– W życiu nie robimy tego, czego chcemy. Kiedy byłem w twoim wieku, marzyłem o zostaniu rycerzem, księciem i potężnym magiem w jednym. A potem ożeniłbym się z piękną alikornią księżniczką, od czarodziejskiego pocałunku wyrosłyby mi skrzydła i żylibyśmy wiecznie i szczęśliwie. To z byciem potężnym magiem się co prawda udało, ale też miało swoją cenę.

– Ale miałeś wybór. Ja nie – parsknęła, zastanawiając się, czego właściwie chce od niej ten podstarzały kucyk.

– Zawsze ma się wybór. – Jednorożec spoważniał. – Tylko czasami to wybór między grudą a zołzą. Zostanie królową rozległego i bogatego kraju, to wcale nie najgorszy los. Ale ty tego nie rozumiesz, bo nie masz pojęcia o życiu byle plebejuszy, prawda?

– Tron Nocy należy się mnie, a nie Dark Mane'owi. W czym niby ja jestem gorsza?

W wielu rzeczach – pomyślała. – *Czemu ja z nim w ogóle rozmawiam?*

– Może i w niczym. Ale tak to już jest. Jeden rodzi się szlachcicem, inny kupcem z pegaziej matki. Ty nie urodziłaś się, by być dziedziczką tronu, bo ktoś tak zadecydował za ciebie. Myślisz, że ja albo chłopaki byśmy nie chcieli być alikornimi królami? No, niestety, świat nie jest sprawiedliwy.

– Przed chwilą mówiłeś, że zawsze ma się wybór – zauważyła.

– Zawsze można się zabić bądź zabić kogoś. – Ogier wzruszył łopatkami. – Przynajmniej w teorii. Zresztą, jak ty sobie wyobrażałaś to zostanie Królową Nocy? Że schowasz się na dekadę albo dłużej w wiejskiej chacie, a potem wyskoczysz jak kuna z jeżyn i powiesz, że ci się należy?

– Nie do koń…

Spell przerwał jej gestem.

– Przez te lata nikt nie zauważy, że ich sąsiadka jest gigantycznym jednorożcem, który czasami lata po okolicy. A potem wyskakiwałabyś szlachcicom z kredensu, proponując zamach stanu.

Night Shadow położyła uszy i zgromiła go wzrokiem.

– A co niby miałam zrobić?

– Nie wiem, to twoje życie i twoje złe decyzje. Szykuj się na podjęcie paru kolejnych. A teraz powiedz mi, jak uciekłaś. Ktoś ci pomógł?

Potrzebowała chwili na zastanowienie. Nie chciała, by ktokolwiek wiedział o udziale jej brata, ale wolała też, by nie zdawali sobie sprawy z tego, do czego jest zdolna. Podejrzewała, że Łowca lekceważy ją tylko odrobinę mniej niż ojciec i jego gwardziści.

A do tego jest arogancki, przemądrzały i najwyraźniej kocha brzmienie własnego głosu. No i czegoś ode mnie chce.

– Obrażasz mnie. Powiedzmy, że znam się na magii lepiej, niż sądzili.

– Czyżby? Jakoś nie dałaś rady nam uciec.

– Ale w końcu to zrobię. Kiedy nie będziecie się niczego spodziewać.

– Czy ty mnie w ogóle słuchałaś?

– A i owszem. Nie zmienię zdania.

– Czyli wybrałaś całkiem pewną, ryzykowną i zakończoną przedwczesnym zgonem

przyszłość. Pewną, bo skazaną na porażkę. Gratuluję rozsądku.

– Może i masz rację, tak będzie. Trudno – stwierdziła. – Może poniosę porażkę, a może i nie. Ale przynajmniej przejdę do historii jako ktoś inny niż kolejna żona i matka. Jak Sunshine Arrow!

– Zły przykład. Ona akurat została i żoną, i matką. Ale jakbyś się lepiej przykładała do nauki historii, to może dowiedziałabyś się o klaczach, które się wybiły jako żony i matki, sterując swoimi mężami, synami oraz trzęsąc całym dworem.

– To tylko cienie – mruknęła lekceważąco. – O cieniach pamiętają nieliczni, a o władcach wszyscy.

Jednorożec tylko się uśmiechnął i pokręcił głową.

– Jesteś jeszcze bardzo młoda.

Ktoś zapukał do drzwi. Spell bez słowa je otworzył i do środka weszła stara i chuda pegazica. W świetle rzucanym przez róg czarodzieja jej wypłowiała sierść zdawała się bladozielona, co w połączeniu z mleczną grzywą upodabniało ją do żywego trupa. Niosła tacę z dwiema drewnianymi miskami, wspomagając się przy tym skrzydłami. Jednorożec podał jedną z nich Night, zaś drugą zatrzymał dla siebie.

– Dziękuję, Taste. Jeszcze przyniosłabyś coś do picia. Wody najlepiej.

Staruszka skinęła głową i wyszła. Night Shadow zauważyła, że nie zamknęła drzwi.

Przełknęła ślinę. To mogła być jej szansa, ale wciąż musiałaby pokonać jednorożca. Tylko co potem?

Na pewno zawoła pegazy… A te mnie dopadną. To tropiciele, nie pałacowa gwardia. A Maretown to nie Mooncastle. Ale muszę spróbować.

Poczuła dziwną, ale smakowitą woń. Pusty żołądek skurczył się boleśnie, a ślina napłynęła do ust. W słabym świetle nie widziała zawartości miski, ale i tak miała ochotę jej skosztować.

Ucieknę po obiedzie – postanowiła.

Uniosła naczynie przy pomocy magii, cały czas zerkając na Spella i sprawdzając jego reakcje. Zauważyła, że czarodziej nie je, będąc zbyt zaabsorbowanym obserwacją alikorn. Nabrała wątpliwości, czy aby na pewno powinna spróbować tej strawy. Z drugiej strony czemu niby mieliby ją truć?

– Nie ma łyżki – powiedziała cicho.

– Nie ma – zgodził się jednorożec. – Zwykłe kuce raczej nie korzystają ze sztućców, o ile

nie jest to konieczne.

– Masz róg.

– Mam. Ale po tylu latach idzie się przyzwyczaić. Zwłaszcza, że dzięki temu Good Taste ma mniej do mycia.

Królewna zbliżyła chrapy do miski, wyciągnęła język i ostrożnie skosztowała jej zawartość. Była jednocześnie kwaśna, tłusta i słodkawa. Nie jadła wcześniej czegoś takiego, ale uznała, że to danie jej smakuje. Już bez oporów wsadziła pysk do potrawy, przełykając kolejne kęsy jak wygłodniały pies.

Pegazica wróciła, niosąc dzban i dwa kubki.

– Smaczne? – zapytała miłym, nieco ochrypłym głosem.

– Ten widok chyba mówi sam za siebie – skwitował Spell.

Czarna klacz uniosła łeb znad miski. Zauważyła, że jednorożec zjadł ledwie połowę własnej porcji. Spojrzała łakomie na resztki jego obiadu.

– Przynieś jej jeszcze – powiedział najemnik. – Ale miskę, nie więcej.

– Co to jest? – odezwała się Night Shadow.

– Kasza gryczana z kiszonką, liśćmi szczawiu i gotowaną kapustą – odpowiedziała ze słyszalną dumą pegazica.

– A jest taka dobra, bo Good Taste dodaje do niej masło. I dlatego, że od dawna nie jadłaś prawdziwego posiłku. W każdym razie, podziękuj kucharce.

– Dziękuję…

Alikorn przerwała w połowie wypowiedzi, głowiąc się nad odpowiednią formą. Pegazica nie była szlachcianką, by nazywać ją „Panią”, a nawet gdyby, to wciąż nosiłaby dużo niższy tytuł od królewny. Natomiast zwracanie się po imieniu oznaczało pewne spoufalanie i było zarezerwowane dla rodziny, przyjaciół czy domowników. W końcu zdecydowała.

– Dziękuję, pegazico.

Łowca parsknął. Stara klacz spojrzała na niego, a ten skinął głową, mówiąc:

– Nasz szanowny gość pragnął złożyć wyrazy uznania dla twej wyśmienitej kuchni. Bogaty smak i łagodny aromat stanowią istną ucztę dla podniebienia i duszy.

Night Shadow naszła dziwna myśl, że jednorożec właśnie z niej drwi i to przy zwykłej służącej. Nie wiedziała, dlaczego. Czy powiedziała coś nie tak? Wśród Łowców panowały jakieś

dziwne, nieznane jej zasady.

Taste opuściła celę, zabierając ze sobą pustą miskę alikorn. Tym razem również nie zamknęła drzwi.

– Nazywanie kogoś „pegazicą” jest raczej nieuprzejme, nie sądzisz? Zwłaszcza takiej sympatycznej starszej klaczy.

– Nie jest na mojej służbie ani nie jesteśmy przyjaciółkami, bym zwracała się do niej po imieniu. Nie ma tytułu, zaś „kucharko” brzmiałoby jeszcze gorzej – zauważyła.

– Coś w tym jest. Ale mogłaś z tego wybrnąć tak, jak ja żem to uczynił. – Spell uśmiechnął się. – Nie przyszło ci to do głowy?

Zganiła się w myślach. Faktycznie, mogła po prostu zasypać klacz komplementami, tak jak kazali jej to robić w stosunku do szlachetnie urodzonych. Ale ta przecież pochodziła z pegazów, a jak już się wcześniej przekonała, prostaczkowie nie mówili tak jak dworzanie.

– Tak się nie mówi do kuców bez tytułu. A przecież wszyscy wiemy, że nie jesteśmy równe stanem.

– W tym momencie nierówność klasowa nie ma znaczenia, bo ja tu rządzę i ustalam zasady. Poza tym coś wybiórczo traktujesz tę całą etykietę. Nie używasz królewskiego „my”.

– To nie ma… Och. – Alikorn zasłoniła pysk zdrowym skrzydłem. – Ale ty też jesteś hipokrytą. Nie oddajesz mi czci i hołdu, a wymagasz, bym oddawała go twojej służącej! – Chwyciła jeden z kubków i zręcznie nalała sobie wody z dzbanka.

Czas się stąd wynosić – postanowiła. – *Jeszcze się tylko napiję i przez chwilę poodwracam jego uwagę.*

– Zacznijmy od tego, że choć jestem przywódcą Łowców i to ja rządzę w Sunfall, to nie mam służby. Good Taste może i nam gotuje oraz sprząta, ale dzięki nam ma co jeść, gdzie spać, co narzucić na grzbiet, a zimą w kominku pali się ogień. Nie mogę wydawać jej rozkazów, a jedynie ją o coś prosić, nawet jeśli pozornie się to niczym nie różni. Ale jeśli zechce, to może odejść. Bez konsekwencji, ba, nawet dam jej odprawę.

– Brzmi jak służba. – Night wzruszyła łopatkami i napiła się.

– Służbę można wybatożyć, bo zbiła talerz – prychnął jednorożec.

Plan ucieczki powoli układał jej się w głowie. Oślepienie jednorożca światłem mogło zawieść, ponieważ jego róg nieustannie się jarzył, co musiało przyzwyczaić go do blasku. Musiałaby go obiec, by dotrzeć do wyjścia, lecz była pewna, iż ten zareaguje, jeśli choćby o krok poruszy się w kierunku drzwi.

Ale przecież korzystam z magii, bo trzymam kubek… Głupi czarodziej. – Night Shadow

uśmiechnęła się. – *Tak samo jak w Mooncastle. Albo i nie. Muszę oszczędzać energię.*

Powoli i ostrożnie tkała zaklęcia, udając, że pije. A kiedy przyszedł czas, zapadła ciemność. Nigdy wcześniej nie tłumiła cudzej aury, ale teraz uznała to za wyśmienity pomysł. Wiedziała, że ma tylko chwilę, nim Spell przełamie jej czar, więc rzuciła w niego dzbanem. Gliniana skorupa roztrzaskała się na pysku jednorożca, dodatkowo oblewając go wodą. Najemnik zachwiał się i zrobił krok do tyłu.

To była jej szansa. Dopadła do drzwi w trzech skokach galopu, po drodze kopiąc Łowcę w miejsce, w którym powinien znajdować się staw skokowy. Zanim opuściła celę, rzuciła jeszcze jeden czar. Mocno zacisnęła powieki i wypełniła komnatę oślepiającym światłem.

Nie zwlekając dłużej, szybkim kłusem ruszyła schodami w górę, ku wyjściu z donżonu.

Odbiję na północ, to ich może choć trochę zmyli.

Drzwi wyjściowe były ciężkie i ich otwarcie wymagało użycia siły. Night stanęła na tylnych nogach i z całej siły pchnęła odrzwia. Ale te nie chciały ustąpić.

– Otwierają się do wewnątrz – powiedział pogodnym głosem Spell.

Klaczka nie odwróciła się, zamiast tego chwyciła za antabę i pociągnęła. Bezskutecznie.

– Ale przynajmniej w końcu się doczekałem – kontynuował – przez cały czas zastanawiałem się, kiedy w końcu spróbujesz. Bo, wyobraź to sobie, ja też zauważyłem, że Good Taste nie zamknęła drzwi.

Rozjarzyła róg i ponownie pociągnęła. Poczuła silny opór, który nagle zniknął, pokonany przez siłę zaklęcia.

– Umiejętności i moc – skomentował jednorożec. – Wiem już, co chciałem.

Świeże powietrze. W ciemnicy panował straszny zaduch, dopiero teraz to poczuła. Zawahała się, zanim zrobiła pierwszy krok. Ale uznała, że i tak nie ma nic do stracenia, a wiele do zyskania.

Słońce chyli się ku zachodowi. Dobrze.

– Bastard, czy ty właśnie pozwalasz uciec naszemu więźniowi? – rozległ się, nieznany jej głos.

Wyrwała galopem w stronę lasu, prosto przez ukwieconą łąkę, mimo że coś mówiło jej, że to podstęp.

I to coś się nie myliło. Nagle wyrosła przed nią ściana ognia. Buchające płomienie sięgały wysoko niczym korony drzew. Czuła bijące od nich ciepło. Gryzący dym uderzył do oczu i nozdrzy. Cofnęła się, lecz nie uległa panice. Postanowiła zdusić strach działaniem. Rozejrzała

się dookoła, szukając jakiejś luki.

Do tyłu!

Pierścień się zamykał i nie mogła w nim utknąć, ale tam, gdzie nie szalał ogień, stał turkusowy jednorożec. Niebieska aura biła z jego rogu tak jasno, że nie była w stanie dostrzec jego pyska.

Alikorn rozkaszlała się. Robiło się coraz goręcej i zaczynało brakować powietrza.

Bawi się mną. Cały czas się mną bawi. Tylko dlaczego?

Spróbowała utkać zaklęcie niewidzialności, ale nie była w stanie się skupić. Chciała się oddalić od ognia i móc swobodnie oddychać. Ale widziała tylko jedną drogę ucieczki. Ruszyła w stronę wysokiego ogiera powolnym kłusem tylko po to, by zagalopować parę kroków przed nim i go wyminąć. Spell obrócił się, po czym uniknął kopnięcia dębującej klaczy. Night Shadow była wściekła. Liczyła na to, że przynajmniej złamie mu róg. Ale i tak poczuła pewną satysfakcję, kiedy uśmiech na pysku Łowcy zbladł. Od razu posłała w niego pocisk niezwiązanej, magicznej energii, ale czarodziej zdążył się osłonić.

Zawyła ze złości. Ale przynajmniej wyrwała się z pierścienia ognia i mogła swobodnie oddychać. Zaczęła tkać dwa czary. Te same, które pozwoliły jej uciec z Mooncastle za pierwszym razem. Tym razem szło jej szybciej i pewniej. Wichry magii same układały się w odpowiednie sploty symboli, czuła je w głębi umysłu i duszy.

Tak jak podejrzewała, przeciwnik pozwolił jej dokończyć zaklęcia. I, zgodnie z przewidywaniami królewny, nie spodziewał się takiego efektu. Wysłała iluzję prosto na niego, a sama, pod osłoną niewidzialności, ruszyła galopem w przeciwnym kierunku. Wiedziała, że to nie zadziała na długo, więc policzyła do trzech, pociągnęła miraż za sobą, poczekała parę sekund i kazała mu skręcić w lewo.

Ale przed nią wylądował jasnożółty pegaz. Jego rozpostarte skrzydła przegrodziły jej drogę. Skoczyła do tyłu i zmieniła kierunek. Cudem uniknęła niebieskiego pocisku wysłanego przez jednorożca. Spell zdążył się do niej zbliżyć na odległość kilku foule.

– Bastard, dość! – powiedział stanowczo jego towarzysz.

Czarodziej przewrócił oczyma i uniósł Night w kłębach niebieskiej magii. Klaczka próbowała wić się i wyrywać, ale nie umiała obronić się przed tym zaklęciem. Jej nogi kopały powietrze, a posłany w stronę jednorożca pocisk czystej energii rozprysł się na błyskawicznie wzniesionej przez niego tarczy.

Znała telekinezę aż za dobrze, ale nie spodziewała się, że zwykły jednorożec mógł opanować ją w takim stopniu, by udało mu się uwięzić alikorna.

– Jak?! – wyrwało się jej.

Płomienie opadły, pozostawiając czarny okrąg wypalonej ziemi. Szare kłęby dymu jeszcze chwilę unosiły się ku pomarańczowemu, wieczornemu niebu. Woń spalenizny mieszała się z intensywnym aromatem kwiatów i zapachem nadchodzącego chłodu nocy.

– Nawet nie pytam, dlaczego – mruknął pegaz, zbliżając się do nich powolnym stępem.

– Słusznie, Ichor. Znasz mnie. – Bastard Spell zachichotał, ale po chwili uspokoił się i spojrzał na królewnę. – Mówiłem ci chyba, że zostałem potężnym magiem, prawda? No i widma mają to do siebie, że słabo oddziałują na otoczenie.

Zacisnęła zęby. Od początku podejrzewała, że najemnik może być silnym czarodziejem, ale nie spodziewała się czegoś takiego. Z takimi umiejętnościami turkusowy ogier powinien siedzieć na jakimś zamku jako uczony i szkolić źrebięta alikornich panów.

– Popatrz na łąkę, jak ona teraz wygląda. I do tego cuchnie spalenizną. Szkoda trochę. A to tylko dlatego, że chciałeś coś udowodnić małej klaczce.

– Nie jestem mała – zaprotestowała Night Shadow. – I przy następnym spotkaniu każę was wszystkich powiesić. A ciebie spalić, Spell, skoro tak lubisz ogień.

Żółty pegaz uśmiechnął się, dusząc śmiech.

– Ty w ogóle widziałaś kiedyś egzekucję? – zapytał jednorożec.

Królewna nie odpowiedziała. Może i nigdy nie była obecna podczas tracenia skazańców, ale przecież o tym czytała, więc to tak jakby stała obok i się patrzyła.

– Właśnie, Bastard, miałem ci powiedzieć, że reszta już się zebrała w głównej sali i czeka.

– Chodźmy więc.

Jednorożec postawił ją na ziemi. Z twardym gruntem pod nogami od razu poczuła się nieco lepiej. Jednakże wciąż znajdowała się w objęciach jego magicznej aury. Spell nie pozwalał jej ruszyć się z miejsca. Szczerze nienawidziła tego ogiera, a jednocześnie zazdrościła mu umiejętności i mocy.

Ichor ruszył pierwszy, za nim Bastard, ciągnąc za sobą opierającą się Night. Klacz nie zamierzała ułatwiać mu czegokolwiek. Zwłaszcza, że mogła używać rogu. Zasypywała Łowcę gradem pocisków, ale ten nic sobie z nich nie robił, kolejno je odbijając.

Kiedy doszli do schodów, prowadzących na półpiętro donżonu, czarodziej musiał ją nieść. Królewna zastanawiała się, kiedy w końcu się zmęczy. Wiedziała, że jednorożce szybciej od alikornów tracą siły.

Ciepłe promienie zachodzącego słońca wpadały przez szyby w oknach, oświetlając prostokątne pomieszczenie niewiele większe od jej komnaty w zamku Mooncastle. Podłogę

zbito z desek, które wyglądały na zadbane i regularnie zamiatane. Pod ścianami ułożono ławy, stoły, a nawet przykryte kocami materace, na których siedziała czwórka pegazów. Randoma i Awfula już znała, pozostałej dwójki – ogiera o brzydkiej, czerwonobrązowej maści i zielonego kuca ze znudzonym wyrazem pyska, już nie.

– Co tak długo? – zapytał czerwony.

– Bastard musiał się popisać i pobawić naszą zdobyczą – wyjaśnił Ichor. W jego głosie słyszała nutę niezadowolenia.

– Nic nie rozumiesz, więc zamilcz. Nierozsądnie jest więzić magów, gdy nie ma się pojęcia, do czego są zdolni – parsknął Bastard Spell.

– To tylko źrebię – zaprotestował Random.

– Jest groźna? – wtrącił niebieski pegaz.

– Nie – odparł jednorożec. – Nie używa zaklęć ofensywnych, jej defensywa nie istnieje. Jeśli atakuje, to czystą energią, ale nie umie nadać jej mocy, co jest… interesujące.

– Czemu?

– Ponieważ jest silna i zdolna. To, co dzisiaj zaprezentowała, wymagało zarówno mocy, jak i umiejętności. Podejrzewam, że psychicznie nie jest w stanie zrobić komuś krzywdy. Bo widzisz, sam splot zaklęcia to nie wszystko, dochodzi jeszcze kontrola przepływającej energii, Javelin.

– Rozumiem. – Żółty ogier pokiwał głową.

– A ja nie – odparł Random.

– Czary wymagają trzech komponentów: splotu, energii i emocji, które kierują tą energią. Dlatego magowie muszą ćwiczyć swe umysły, by móc korzystać z zaklęć bez względu na okoliczności. I dlatego większość jednorożców czy alikornów ogranicza się tylko do określonych gałęzi magii – wyrecytował Bastard Spell. – Mówiłem wam o tym wiele razy.

Zielony pegaz ziewnął ostentacyjnie, po czym przeciągnął się i wstał z materaca. Zrobił parę kroków i obszedł Night Shadow, przyglądając się jej, jakby była okazem w zwierzyńcu.

– Kto ją dostarczy? – zapytał.

– Zobaczymy – odpowiedział enigmatycznie jednorożec. – Zwłaszcza, że dostaliśmy kolejne zlecenie, do którego jesteśmy potrzebni wszyscy, a naszemu klientowi bardzo się spieszy.

– Niedawno wróciliśmy… – zaprotestował czerwony Łowca.

Mag przerwał mu uniesieniem przedniej nogi.

– Sądzę, że możemy poczekać kilka dni – przyznał.

– Tyle nie wystarczy na podróż stąd do Mooncastle i z powrotem – zauważył Random Adventure.

– Chyba że to po drodze – wtrącił Javelin Ichor. – Błagam, Bastard, powiedz, że to po drodze.

W tej sytuacji Night Shadow nie pozostawiono wyboru. Mogła tylko słuchać ich rozmowy i zachodzić w głowę, co tu się właściwie dzieje. Najpierw rozmawiali o niej tak, jakby jej tu w ogóle nie było, a teraz… Teraz zastrzygła uszami i przełknęła ślinę, obawiając się tego, co powie czarodziej.

Może uznał, że mnie jednak zabije? Albo sprzeda komuś, kto da więcej niż ojciec. Tylko kto da więcej niż ojciec? – Takie myśli kłębiły się w głowie królewny.

– Nie, praca nie jest po drodze. Tylko widzicie, sądzę, że nie powinniśmy jej oddawać Darkness Swordowi.

– Co? – wyrwało jej się.

Tępe miny pegazów wskazywały na to, że byli równie zdziwieni jak ona.

– Oszalałeś?! – krzyknął czerwony ogier, wstając z ławy i strosząc pióra. – Co chcesz z nią zrobić, ożenić się?

Błagam, nie. Wolałabym już Celestial Speara, naprawdę – pomyślała.

– Nie gustuję w wychudzonych smarkulach. Za kogo ty mnie masz, Blood?

– Nie wiem, do dzisiaj miałem cię za kogoś, kto twardo stąpa po ziemi. I teraz słyszę, że chcesz się narazić Królowi Nocy i narazić nas wszystkich na niebezpieczeństwo. Czy ty wiesz, co się stanie, jeśli on się dowie, że ona była u nas i do niego nie trafiła?!

– To zależy. – Spell wzruszył łopatkami. – Przede wszystkim od tego, do czego będziemy mu potrzebni. Bo tak się składa, że to właśnie on nas wynajął.

– Bastard, wiesz, że Blood ma rację – powiedział spokojnym głosem Ichor. – I wiem, że ty też to wiesz. Tym bardziej ciekawi mnie, dlaczego?

Zapadła cisza. Wszyscy wpatrywali się w jednorożca, oczekując odpowiedzi, ale ten milczał, marszcząc skórę między oczyma. Z jego pyska spełzł uśmiech i w tej chwili wyglądał zupełnie poważnie. Aż w końcu się odezwał:

– Bo ona naprawdę nie chce tam wracać. To jej wybór. A my powinniśmy to uszanować.

Krępująca ją magia zniknęła. Night otrzepała się, rozprostowała i złożyła zdrowe skrzydło, rozglądając się dookoła. Jeszcze przed chwilą uważała czarodzieja za najgorszego wroga, a on właśnie chyba poparł jej sprawę.

– Pierdolisz – wysyczał zielony pegaz. – Oddajemy klaczkę ojcu, nie właścicielowi burdelu.

– Tym razem zgodzę się z Crossem – stwierdził Javelin, a Blood i Awful pokiwali głowami. – Ona musi wrócić do domu, do miejsca, do którego pasuje.

– Ale ja tam nie pasuję! – zaprotestowała Night Shadow.

Żółty pegaz pokręcił głową i uśmiechnął się łagodnie, mówiąc:

– W takim razie gdzie pasujesz?

– Na tronie Nocy, jako jej prawowita królowa – odpowiedziała.

– Sam widzisz, Spell, ona chce być królową. I całkiem słusznie, zważywszy na to, że urodziła się królewną. Powinna przebywać wśród sobie podobnych. Alikorn nie ukryje się przed światem, który zawsze będzie w nim widział alikorna. Nie mówiąc o tym, że ona ma dwanaście lat. – Javelin wskazał na nią kopytem.

– Dziesięć – poprawił go czarodziej.

– Jeszcze lepiej. – Żółty ogier westchnął, wznosząc oczy ku górze. – Chcesz puścić dziesięciolatkę samą w świat. I to chowaną na zamku.

– Może zostać z nami – powiedział poważnym tonem Bastard Spell.

Night Shadow osłupiała. Miała co do tego pomysłu mieszane uczucia. Nie ufała Łowcom. Uwięzili ją i wydawali się zupełnie nieprzewidywalni, a w szczególności ich przywódca. Nie widziała też siebie w roli najemniczki. To był los dla pegazów i nieszlachetnych jednorożców, a nie dla księżniczki królewskiej krwi. Zwłaszcza że ta zbieranina nie służyła nawet jako wojsko, które w przyszłości pomogłoby jej zdobyć tron.

– Nie zgadzam się – stwierdził twardo Ichor. – Zakończmy to szaleństwo, jeśli ty nie chcesz zbliżać się do Mooncastle, to ja i Blood to zrobimy.

– Bastard, posłuchaj Java. Wiesz, że nasza praca jest niebezpieczna. Poza tym, jeśli Król Nocy by się o tym dowiedział… – Czerwony kuc miał miękki, ciepły i przyjazny głos.

– To nie jest Królestwo Nocy, więc nie przyjmujemy rozkazów od jej króla – rzekł Random.

– Ale że co?! – Javelin, dotychczas chodzący w kółko, stanął jak wryty. – Przecież on… Mniejsza o to. Jak się dowie, to nas zabije. Jak się nie dowie, to ją w ciągu roku pewnie zabije

jakiś potwór. Chyba że chcesz ją wysłać do kuchni.

– Właściwie, to uważam, że przydałby nam się drugi mag. A alikorn to dobry kandydat czy też kandydatka.

– Nie, Bastard, po prostu nie. – Żółty pegaz dotknął czoła kopytem w geście załamania. – Nie zgadzam się na narażanie źrebiąt. I na narażanie nas.

– Ekhem – chrząknął Random Adventure. – Miałem dwanaście lat, kiedy zostałem Łowcą. To była moja decyzja i nie żałuję. Jeśli Nightin… Night chce dołączyć, to ja jestem za.

– Dobrze, głosujmy więc – zadecydował jednorożec. – Ja jestem za. Powody już wymieniłem. A co do króla… – Mag westchnął i spuścił wzrok. – Prawie wszyscy przed czymś uciekamy.

– Ja również – poparł go szary ogier. – To jej wybór.

Klacz tupnęła, starając się zwrócić na siebie uwagę. Znowu ktoś decydował za nią, w ogóle nie pytając jej o zdanie. A czym to się różniło od życia na dworze?

– Przepraszam, ale czy o czymś nie zapomnieliście? Hmmm… Może na przykład zapytać mnie, co ja o tym myślę? Bo tak całkiem hipotetycznie…

– Hipo co? – przeszkodził jej Łowca nazywany Crossem.

– Nie będę tracić czasu na wyjaśnienia dla pospólstwa – zbyła jego pytanie. – Bo tak całkiem hipotetycznie, może ja nie chcę zostać Łowcą? Może po prostu stąd wyjdę, a wy będziecie udawać, że nigdy się nie widzieliśmy?

– Pamiętasz naszą rozmowę w celi? Zawsze ma się wybór. Ty masz do wyboru powrót do domu albo dołączenie do nas – skwitował Bastard Spell.

– Czyżby? – Alikorn uśmiechnęła się niewinnie. – Może jestem tylko małą klaczką, ale czy wy aby nie rozmawiacie przy mnie o czymś, co w oczach Króla Nocy może zostać uznane za zdradę? Jakoś wątpię, by mój ojciec się ucieszył, gdyby o tym usłyszał.

Awful chwycił ze stołu kubek i wypił jego zawartość jednym, szybkim łykiem. Następnie uderzył pustym naczyniem o blat, mamrocząc coś pod nosem. Javelin i Blood spoglądali na siebie, a miny mieli nietęgie.

– Chcesz uciekać w nieskończoność? Głodować, marznąć i nie mieć dachu nad głową? Sama sobie nie poradzisz, z nami już tak – oznajmił jednorożec, gładząc nerwowo rękaw swojej długiej, czarnej szaty z czerwonymi i fioletowymi akcentami. – Możesz sobie nawet mieć złoto, ale kuce i tak zaczną zadawać pytania, skąd ono się wzięło. I czemu jesteś taka wysoka, używasz trudnych słów i nie wiesz podstawowych rzeczy. Aż w końcu szepty dojdą do nieodpowiednich uszu kogoś, kto połączy fakty. Sunfall znajduje się z dala od głównego traktu, a Maretown jest niewiele większe od zwykłej wsi i leży dość daleko, by jego mieszkańcy się tu

nie kręcili.

– I na pewno w ciągu paru lat nikt nie zauważy alikorna, oczywiście – prychnął Javelin.

Night rozważyła wszystkie za i przeciw takiego rozwiązania. Na pewno życie Łowcy wiązało się z ryzykiem, ale te ogiery jakoś żyły i wyglądały na zadowolone. Oczywiście, Ichor miał sporo racji, za parę lat tylko ślepiec nie rozpoznałby w niej alikorna, ale do tego czasu świat powinien o niej zapomnieć. Mogłaby przybrać nową tożsamość jako bękart jakiegoś lorda, aż nie nadszedłby odpowiedni moment.

– Niech będzie, dołączę do was – powiedziała po chwili.

Najwyżej ucieknę, jeśli mi się nie spodoba, a wy nie będziecie niczego podejrzewać – pomyślała.

Szary pegaz uśmiechnął się do niej, a Bastard Spell skinął głową, jakby chciał przekazać, że podjęła właściwą decyzję. Ale pozostali nie wyglądali na zadowolonych – Awful wyraźnie o czymś myślał, marszcząc czoło, Javelin i Blood spoglądali na siebie, zaś zielony ogier powiedział wprost:

– Nie zgadzam się. To klacz. Klacze nadają się tylko do rodzenia źrebiąt, sprzątania i gotowania strawy. Gdzie im do bitki? Słabsze mięśnie, a i głowy nietęgie!

– Jesteście bogatą gildią, skoro zatrudniacie błazna – stwierdziła Night Shadow, starając się brzmieć pewnie i spokojnie, pomimo kotłującej się w środku wściekłości.

– Powtórzę to twojej matce, Crossbow, na pewno się ucieszy – mruknął czarodziej. – Czyli tak: ja, Random i Młoda jesteśmy na tak. Javelin na nie, czyli Blood też na nie. Green liczy się jako pół głosu, zostałeś ty, Awful.

Niebieski ogier nie odpowiedział, dalej zajęty marszczeniem czoła i drapaniem się po brodzie. Aż w końcu Random Adventure szturchnął go nogą i najemnik podniósł łeb.

– Lepiej będzie, jeśli zostanie – rzekł.

– Niby czemu? – zapytał Ichor.

– Zgadzam się, Jav, że to zły pomysł, ale jeśli ona powie ojcu o tym, o czym było gadane, to biada nam. A jak ją zeżre jaka hydra, to ciała nie ma, problemu też – wyjaśnił.

– Czyli przegłosowane, zostaje. – Bastard tupnął nogą. – Możemy przejść do kolejnego punktu odprawy…

– Jest po równo – przerwał my żółty kuc.

– Jako dowódca liczę się za dwóch – skontrował Spell. – Wracając, czeka nas wycieczka do Alikorngard. Mamy dostać się do skarbca i zabrać stamtąd pewien amulet. Jakieś

pytania?

Klaczka nie wiedziała, czym jest Alikorngard, ale grobowa cisza, jaka zapadła, wskazywała na to, że nie było to przyjemne miejsce. Sama nazwa ją intrygowała.

– Dlaczego się zgodziłeś? – Głos Randoma był lodowaty. Night dostrzegła drżenie mięśni, poruszających jego pyskiem. Ogier wyraźnie się bał.

– Z trzech powodów. Po pierwsze, dlatego, że Darkness Sword nieźle nam za to zapłaci, będziecie mogli tylko pić i chodzić na dziwki przez cały kolejny rok. I to te drogie dziwki. Po drugie, zabierzemy więcej niż jeden amulet, a to dodatkowy zysk. Po trzecie, posłaniec twierdził, że jeśli tego nie zrobimy w ciągu dwóch księżyców, to Królestwo Nocy będzie bardzo niezadowolone.

– Dlaczego my, a nie żołnierze? – drążył dalej temat szary pegaz.

– Ponieważ my już tam byliśmy i wróciliśmy.

– Nie. To miejsce jest przeklęte. Nie wrócę tam.

– Och, Random, zapewniam cię, że będzie lepiej niż ostatnio. Przynajmniej aż do zamku. Poza tym mamy drugiego maga, a to dużo zmienia.

– Czym jest Alikorngard? – Night Shadow nie wytrzymała.

– Starożytnym miastem alikornów nawiedzanym przez ich nieumarłe szczątki – wyjaśnił Javelin, mrużąc oczy i spoglądając na Bastarda z dezaprobatą. – Osiem lat temu Łowcy skusili się na jego bogactwa. Z dziesięciu wróciło trzech. Możesz jeszcze wrócić do domu, królewno. W odróżnieniu od tego starego głupca, ja nie chcę mieć cię na sumieniu.

– Chcę tam iść – powiedziała.

Chcę wiedzieć, dlaczego nikt nigdy nie wspominał o Alikorngard, nawet w książkach. Poza tym może to tam znajdę moc, która pozwoli mi wygrać wojnę?

– Niech Harmonia się nad nami zmiłuje i niech będzie przeklęty Darkness Sword – wyszeptał czerwony pegaz.